OPOCZNO. LUTY Rok 1917.

TO i OWO!

Nr. 6. PISMO TYGODNIOWE C. 30 h.

Garść myśli politycznych, odrobina wierszy, humoru i satyry.

„Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga, łam, czego rozum nie złamie!"

ANNA NEUMANOWA.

FIAT LUX.

Przed lud, przed lud!
Ze światła jasną smugą
Ze szczęścia złotą strugą,
Wy, którym dany cud
Potęgi, wiedzy, mienia.
Przed lud, przed lud!
By krwawych nędz, zwątpienia,
Skończony został trud!

Do chat! do chat!
Gdzie chleb w popiele czarny
Gdzie pracy pot ofiarny,
Gdzie w bólu zgięty brat
Krzyż dźwiga swój codzienny...
Do chat! do chat!
Tam nieśmy siew promienny
W ten szary, biedny świat!

Przed lud! przed lud!
Z harf naszych pieśnią brzmiącą
Z pochodnią światła lśniącą,
By pierzchły: grzech i głód
By pierś rozegrzać skrzepłą
I wieków otrząść brud...
Skrę światła rzućmy ciepłą
W przyszłą potęgę... w lud!

Do mych sędziów słów parę.

Rozpoczynając wydawnictwo pisemka „To i Owo" nie miałem zamiaru wywłóczyć czyichś brudów, by samemu się przy tej czynności nie poplamić, nie miałem zamiaru krytykować, lub krytykować w celu zdyskredytowania kogoś, albo „wypłacenia" za coś, jak niektórzy sądzą, nie, nigdy nie miałem ani takiego zamiaru, ani takich intencji, a tymbardziej nie pragnąłem, aby To i Owo miało spełniać rolę jakichś świstków agitacyjnych, służących tym lub innym partjom lub stronnictwom.

W gazetkę tą pragnąłem wlać to, czem przepojone jest serce moje, to, za co czterokrotnie cierpiałem w więzieniach moskiewskich to jest miłość Ojczyzny mej i ludu. Pomimo to iż przewidywałem że trzeba będzie niejeden niecny czyn napiętnować, bezwzględnie zwrócić czyjąś uwagę na postępowanie nielicujące z powagą tak ważnej, jak dzisiejsza, chwili, nie sądziłem jednak, że zdarzenia wywołane ukazaniem się mego pisemka zepchną

mię na drogę walki klasowej walki bezwzględnej.

Wydając pierwszy egzemplarz sądziłem, nawet spodziewałem się, że obudzę i zainteresuję kogoś z was panowie, kogoś kto pomimo różnicy stanu czy zawodu wyciągnie do mnie przychylną dłoń, że pospieszy mi z pomocą z radą w tak poważnem i trudnem zadaniu, jakie na barki swoje wziąłem, że znajdą się ludzie, którzy placówkę tą otoczą choćby odrobiną ojcowskiej miłości i wyrozumiałości i więcej się nią zainteresują.

Tymczasem cóż się dowiedziałem i o czem się przekonałem—oto: zamiast pomocy, rady i otuchy, zamiast wskazania mi odpowiednich dróg, któremi bym mógł jaknajprędzej dojść do celu — spotkałem się z ironją, a nawet ignorancją. Otrzymałem słowa pociechy i otuchy, ale nie od was, panowie, lecz od tych, od których najmniej się spodziewałem, od tych maluczkich.

Nie dziwcie się więc panowie, że zbudziły się we mnie uczucia, które uważałem za wiecznie już umarłe, za wiecznie wygasłe, a które mię pchają na dawne me stanowisko walki klasowej.

Nie pragnę tego i nie pożądam, zwłaszcza w chwili bieżącej, lękam się jednak, że gdy nie znajdę należytego oparcia, fala wypadków dzisiejszych uniesie mię na szerokie morze, skąd powrót jest już niepewny.

Nie żądam i nie proszę o litość ani o łaskę, bo te najwięcej pogardy we mnie wzbudzają, lecz mam prawo żądać, abyście wszelkie szlachetne i obywatelskie poczynania popierali.

Nie potępiajcie nas ludu, panowie, że tracimy do was zaufanie i wiarę w was, że oddalamy się i coraz mniej liczymy się z wami, do czego nam dajecie powód zdala się od nas trzymając i lekceważąc nas. Zechciejcie panowie zrozumieć, że nie jesteśmy już tym z przed stu lat ludem, że zrozumieliśmy wartość naszą i wiemy, gdzie powinny być miejsca nasze. Uznajemy i umiemy ocenić wyższość kultury i inteligiencji waszej, lecz jednocześnie o tą kulturę i inteligiencję chcemy rywalizować z wami. Nie sięgamy i nie pragniemy ani dóbr ani majątków waszych, lecz mamy prawo tak samo, jak wy się cenić i uznania nas za równych sobie obywateli kraju od was żądamy.

Zbliżcie się do nas, wyciągnijcie dłonie wasze nietylko po to, aby je całować, a my je ze czcią uściśniemy i zapanuje ład i zapanuje zgoda tak bardzo Ojczyźnie naszej dziś potrzebna.

Jeżeli więc panowie życzycie sobie zgody z nami—poczynajcie, lecz poczynajcie szczerze, aby się drogi nasze już nigdy nie rozchodziły.

Stefan Janas.

Do ciebie młodzieży polska!

Bardzo licznie wysyłane życzenia i deklaracje przez różne instytucje, korporacje, rady miejskie i gminne, uznające Radę Stanu, jako najwyższy, tymczasowy Rząd Polski, każą nam weselej spoglądać w przyszłość naszą, albowiem okazuje się, że cały prawie naród stanął przy tych, na których barki los Polski tak wielkie zadania dziś włożył.

Przeczuwaliśmy i wierzyliśmy że się tak stanie, bo inaczej być nie może!

Wszak jednejśmy matki dzieci,
Jednakie nam słonko świeci,
Jednakie dzielimy losy,
Jednakiej pragniemy rosy.

Chodzi teraz o to, abyśmy nie poprzestali na samych tylko życzeniach i deklaracjach, abyśmy, broń Boże, nie powiedzieli sobie: uczyniliśmy wszystko, co do nas należało, co nam rozum i serce dyktowało — lecz pamiętali o obowiązkach, jakieśmy, oddając się Radzie Stanu, dobrowolnie na się przyjęli.

Przedewszystkiem jeśli uznajemy Radę Stanu — musimy jej być wierni i posłuszni każdemu jej wezwaniu, każdemu rozporządzeniu, inaczej sympatje nasze będą bezwartościowe, słowa nie wystarczą za czyny.

Ponieważ zaś, jak z jednej, tak i z drugiej strony wyciągnięto bratnie dłonie i zamanifestowano zgodność poglądów na sprawę niepodległości Polski—największy zatem czas, aby zacząć działać, bo roboty huk.

Najpierwszem i najpilniejszem zadaniem Rady Stanu jest utworzenie armji polskiej i skarbu narodowego, w tych więc sprawach obowiązkiem naszym pospieszyć jej z pomocą.

Młodzieży polska! wałęsająca się dziś i niewiedząca co ze sobą czynić, czego się imać, dziś poza obowiązkiem patrjotycznym, masz przed sobą pole, najwznioślejsze i najkorzystniejsze pole pracy!

Wstępujący dziś do wojska polskiego ochotnicy świetlaną mają przed sobą przyszłość, dla nich to bowiem zostały otwarte szkoły podoficerskie i oficerskie, skąd wyjdą już nietylko, jako żołnierze Ojczyzny, ale jako ludzie jednego z najbardziej korzystnych i najszlachetniejszych zawodów.

Pomijając już urodę życia, jakiej doznaje każdy, noszący mundur oficerski, sam zawód jest bardzo dobrze płatny, — pensje oficerskie, pułkownikowskie, generalskie, to nie pensje nauczycieli ludowych, przeciętnych urzędników biurowych, kupców (tylko nie dzisiejszych) a nawet doktorów i adwokatów średnich.

Ochotników wstępujących dziś do wojska polskiego czeka karjera, jakiej na innem polu nie znajdą, a co najważniejsze zadowolenie i duma ze spełnienia obowiązków względem Ojczyzny i narodu.

Spiesz się więc młodzieży! abyś się nie spóźniła. (Widzę już, jak się w tem miejscu śmieją ze mnie różni antymilitaryści) lecz ja raz jeszcze powtarzam: spieszcie się, abyście wkrótce zwłoki waszej nie żałowali.

Służba w wojsku was nie ominie, bowiem żadne państwo nie może bez wojska egzystować, a zatem i Polska musi mieć wielką i silną armję, do której w niedługim już czasie wszystkich nas zdolnych, bez względu na protesty neutralistów, powoła. Niedługo już, a Ojczyzna nie będzie was się prosić, abyście tworzyli armję, ale nakaże i zmusi. A jakaż to jest różnica między żołnierzem ochotnikiem, a żołnierzem branym!

Pamiętacie wszak doskonale marnie zorganizowaną armję rosyjską, przypomnijcie więc sobie tych żołnierzy „dobrowolcew", przypomnijcie sobie tą różnicę, jaka była między nimi, a „sołdatami" z poboru.

Przypomnijcie sobie choćby tylko niektóre czynności upokarzające, od których ochotnicy byli zwolnieni.

Takie same, a nawet większe będą mieć prawa ochotnicy wojsk polskich.

Zestawiając wyżej wymienione powody dla których zalecamy wam młodzieży wstępowanie do ochotniczej armji polskiej, powtarzamy raz jeszcze nie zwlekajcie, bo do wojska czy tak czy owak iść musicie, bo sprawa niepodległości Polski nie może być odkładaną do czasu, aż się narodowi „spodoba" utworzyć wojsko polskie.

Jakże miło, jakże przyjemnie musi być tym rodzicom i rodzinom uczni szkół warszawskich, którzy proszą o przyspieszenie egzaminów, by módz jaknajprędzej wypełnić obowiązek, jaki Ojczyzna na nich włożyła, którzy jaknajprędzej pragną powiększyć szereg wojsk polskich.

Zazdroszczę ci, Warszawo, twych synów!

Esjot.

POD BROŃ!

Pod broń młodzieży! czas zaczynać żniwo,
Nie patrzcie na tych, co mówią: „czas jeszcze",
Oni czekają, by dostać „na piwo",
Tymczasem plony mogą zniszczyć deszcze.

Pod broń młodzieży! na działa, bagnety!
Nie patrzcie na nich, dla nich jeszcze pora...
Oni stosują się do etykiety.
Jak car nic nie da—prosić senatora.

Nędznicy hańbą okrywają dziady
Złożone w grobach zbeszczeszczają prochy,
Dla dziadów prośba—była szczytem zdrady,
Dziady miast prosić—zapełniali lochy.

Pod broń młodzieży! nie dla nas ochłapy,
Niechaj je biorą endecji wodzowie,
My nie parobcy tyrana—satrapy,
Lecz jego prawi okrutni sędziowie.

S. J.

Skarb narodowy.

Nie mniej ważną od armji polskiej i bardzo palącą sprawą, od której zależy rychłe powstanie Państwa Polskiego jest skarb narodowy.

„Pieniądze to grunt"—powiedział jakiś dowcipny, ale i niegłupi człowiek.

Zasada ta aczkolwiek na pozór wygląda na błahą, w gruncie rzeczy, jednak jest bardzo poważną. Będą pieniądze—będzie Państwo polskie, nie będzie pieniędzy—nie będzie Polski.

Może być materjał ludzki na armję, mogą być ludzie wyszkoleni i przygotowani do urzędów, do różnych instytucji, ale jak nie będzie skarbu, nie będzie pieniędzy, wszystko traci rację bytu, bo nie będzie czem tych ludzi uzbroić, nie będzie co dać jeść, ani czem pensji zapłacić.

Skarb nasz narodowy powstanie, jak wszystkie tympodobne skarby z opodatkowania narodu oraz rozmaitych dochodów z dóbr i majątków państwowych, których Polska posiada poważną ilość, lecz narazie interesy te nie są jeszcze uregulowane i nim zostaną uporządkowane upłynie jeszcze wiele czasu, a pieniądze już są potrzebne, zwłaszcza złoto, którego każdy rząd państwowy musi posiadać pewną ilość celem zagwarantowania wymiany puszczanych w obieg pieniędzy papierowych.

Jak widzimy skarb narodowy musi powstać i powstanie również przymusowo, lecz nim się to stanie Rada Stanu już potrzebuje pieniędzy na rozchody konieczne a niezbędne przy odbudowie zrujnowanej Ojczyzny. Z tego względu pożądanem jest wielce zorganizowanie na wzór ochotniczej armji polskiej wojskowej—ochotniczej armji wspierających narodowy skarb polski.

Tworzenie tej armji już się rozpoczęło. Płyną ofiary zewsząd, płyną wielkie kwoty, jak 100000 (sto tysięcy) rubli, ale płyną i drobne sumki ostatnie nieraz ciężko zapracowane grosze rzemieślników i włościan. Zrozumiał naród polski sprawę i nie żałuje pieniędzy byleby jaknajprędzej Polska powstała.

Jak widzimy i słyszymy robi się już coś gdzieindziej, czyby więc nie pożądanem było abyśmy mieszkańcy ziemi Opoczyńskiej również się tą akcją zainteresowali? Ofiarujmy, co możemy na to, co po Bogu mamy najdroższego, ofiarujmy, co możemy na Ojczyznę, która nam sowicie, zostawszy wolną, wynagrodzi.

Czyniąc sami początek otwieramy na szpaltach naszego pisemka rubrykę deklarowanych na skarb narodowy składek.

Jotes.

Ofiary na skarb narodowy.

Celem jaknajprędszego utworzenia skarbu narodowego wydawca gazety „To i Owo" przekazuje Radzie Stanu: pięćdziesiąt marek w złocie, sześćdziesiąt rubli w złocie i dwie ślubne obrączki w złocie.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE.

Nowy dziekan.

W dniu 1-ym lutego obowiązki duszpasterza, proboszcza i dziekana opoczyńskiego objął po zmarłym ks. Mieczysławie Radomskim ks. kanonik Walenty Starzomski, były prefekt szkół radomskich, a ostatnio proboszcz parafji Janowice, ziemi Kozienickiej.

Zdaje się, że dekanat opoczyński otrzymał nietylko dobrego i wzorowego dziekana-kanonika, ale i dobrego księdza patrjotę, co daj Boże! aby się sprawdziło, gdyż dekanat opoczyński jest pod tym względem trochę zaniedbany.

My ze swej strony wołamy: żyj nam długo księże kanoniku i wskazuj nam drogi nietylko do Królestwa Niebieskiego, ale i... polskiego.

Z T-wa Wzajemnego Kredytu w Opocznie.

W dniu 5 lutego w lokalu Opoczyńskiego Wzajemnego Kredytu odbyło się ogólne nadzwyczajne zebranie członków tegoż towarzystwa, zwołane na żądanie kilkunastu członków izraelitów w celu, jak się przekonano podczas dyskusji, zdyskredytowania kierownika tej instytucji, p. Alojzego Kamińskiego, cieszącego się całkowitem zaufaniem Zarządu, Rady i członków chrześcian. Po wyświetleniu i zbiciu niecnych zarzutów przeciwko osobie p. Kamińskiego, po zdemaskowaniu dwóch głównych oskarżycieli, zwłaszcza Weinstoka pozostali członkowie wyrazili p. Kamińskiemu oraz całemu zarządowi i radzie votum zaufania. Niecne zatem intrygi podkopujące już od dłuższego czasu powagę instytucji zostały zmiażdżone.

Wartoby jednak coś zaradzić, aby podobne wybryki, szkodliwych tej instytucji jednostek nie powtarzały się więcej.

Członek O. W. Kr.

Wieści z zagranicy.

Sądziliśmy iż w tym tygodniu wydarzą się jakieś poważniejsze wypadki, które wpłyną na bieg toczącej się wojny i niezawiedliśmy się, albowiem stało się coś wbrew nietylko oczekiwaniom i przewidywaniom państw koalicji, ale wbrew oczekiwaniom niemal całego świata.

Zamiast wypadków poważnych na lądzie spodziewać się należy groźnych i nieobliczonych w skutkach zdarzeń na oceanie i morzach.

Państwa centralne po odrzuceniu przez koalicję propozycji pokojowych, postanowiły za wszelką cenę zakończyć już raz tę straszną i wyczerpującą wszystkich rzeź i wskutek tego ogłosiły blokadę czyli osaczenie wybrzeży Anglij i Francji za pomocą łodzi podwodnych, które od 1-go lutego mają bezwzględnie niszczyć wszystkie okręty, dowożące państwom tym prowianty i amunicję.

Rozporządzenie to wywołało w państwach koalicji, a nawet w państwach neutralnych ogromny popłoch, albowiem setki okrętów i jednych i drugich zajętych jest przewożeniem kontrabandy do Anglji, Francji, Włoch i Rosji. Ameryka zerwała nawet z tego powodu stosunki dyplomatyczne z niemcami, grożąc tym ostatnim w razie utrzymania rozporządzenia wojną.

Ostatnia akcja łodzi podwodnych położyć może kres wojnie i przyspieszyć rokowania pokojowe. Niechno bowiem Anglja i Francja nie otrzymują ze dwa tygodnie żywności, a zwłaszcza mięsa, które anglicy bardzo lubią, a które ich dotąd prą do wojny, zaraz się staną skłonniejsze do zgody.

Przewidywania niektórych polityków, że Ameryka, wypowiedziawszy państwom centralnym wojnę, może ją wkrótce zakończyć— są mojem zdaniem mylne.

Czem Ameryka może zaważyć na szali zwycięstw? — armją, której nie posiada i któraby nigdy na fronty europejskie wobec łodzi podwodnych nie przybyła, czy flotą, którą

to samo czeka co flotę angielską i francuską.

Mogłyby może zaważyć coś Szwecja, Norwegia, Danja i Holandja, lecz nie wiem czy będą chciały zaryzykować swoją całość wobec floty niemieckiej i centralnych państw armji lądowych, które dotąd są niezwyciężone. Wreszcie wypadki dni najbliższych dowiodą kto z nas ma rację.

Z Rosji znowu donoszą o ustąpieniu prezesa ministrów Golicyna, który według dowodzeń prasy prawicowej zamało jeszcze jest reakcyjny. Na miejsce Golicyna „upatrzony" jest podobno Szczegłowitow, były minister sprawiedliwości, słynny dla nas z wyrażenia się w dumie o polakach, zaśmiecających sądownictwo polskie.

Koniec końcem spodziewać się należy zdarzeń bardzo poważnych, nawet... ogłoszenia przez cara niepodległej zjednoczonej Polski o czem margrabia Wielopolski nie przestaje trąbić urbi et orbi, żądając wzamian wdzięczności narodu polskiego, której mu chyba społeczeństwo po ukończeniu wojny nie omieszka... wyrazić.

Finis.

Moje myśli.

Szczęścia należy poszukiwać we własnem sumieniu. Im ono spokojniejsze, tym człowiek szczęśliwszy.

Nic tak człowieka uczciwego nie boli, jak wspomnienia wyrządzonej komuś choćby najmniejszej krzywdy.

Uwagi marcowego kawalera.

Niech licho porwie takie, jak moje, szczęście!, a tego Kalaska, co mnie namówił do pisywania swych uwag „To i Owo", niechaj wszyscy djabli por... nie, nie, przepraszam, zostałbym bowiem już całkiem bez przyjaciół, których tak bardzo dziś wskutek braku „floty" potrzebuję.

Antoniowa też mię już, a raczej ja ją już opuściłem iżby tylko zadowolnić tych, którzy mówili że nie ja jej, lecz ona jest moim pegazem na którym ośmieliłem się wjechać na Olimp opoczyński.

Tak, tak! to nie żarty...

Dopóki nie pisałem swych uwag, to jeszcze jako tako „oblazło". Niejeden z przyjaciół poprosił człowieka na kropelkę do cioci, niejedna jeszcze jakie takie „oczko zrobiła", od chwili zaś ukazania się pierwszych uwag, jakby kto siekierą uciął. Jeżeli się chcę teraz co napić—muszę sobie sam, fundnąć, „oko" też muszę teraz sam „robić". Trudno! taki już mój los.

Jednem się tylko pocieszam, że nie sam tak cierpię. Jest jeszcze ktoś w mieście, ktoś również przez los prześladowany.

Gdybyście byli Sz. czytelnicy więcej domyślni byłbym wam zadał na ten temat zagadkę: Komu najwięcej los kawałów urządza? lecz ponieważ niecelujący zdaliście z łatwego odgadywania egzamin zmuszony jestem wam wprost powiedzieć: nasz, bądź co bądź, kochany minister publicznego i prywatnego oświecania.

Nie wiem czy mają ludziska rację urągając na „dokazujące" lampki, bo ja mówię, że nie. Czy minister może odpowiadać za to, że tam gdzieś jakaś szkoła zastrejkuje?—Nigdy.

Choć sam coprawda miałem małą nieprzyjemność wskutek nagłego zastrejkowania lampki, no ale ja jestem wyrozumiały.

Było to zdaje się w czwartek. (mój kochany dzień pechowy). Od rana czułem się jakoś nietęgo, (winien temu mój magazyn aprowizacyjny, który od odejścia Antoniowej nieregularnie jest zasilany) a ponieważ tyfusik grasuje sobie po mieście bezkarnie, jak bandyci warszawscy po sklepach, uważałem za stosowne poprosić lekarza o wskazanie mi najbliższej w razie czego, drogi do raju. Dowiedziawszy się atoli, że dla takich, jak ja, „goliatów" niema już w tych czasach ratunku

wpadłem na pomysł, godny wynalazku: skrywania przed rekwizycją w gnój zboża.

Wiedziałem już oddawna, że jeden z młodszych „doktorów“ lubi grywać w „piramidkę“, postanowiłem więc to jego zamiłowanie sportowe wyzyskać i w tym celu poprosiłem go na partyjkę. Na instrumencie tym gram stanowczo lepiej od niego, o czem on doskonale był przekonany, lecz mając na względzie nie jego kieszeń, a zawód lekarski, postanowiłem przegrać i zrobić mu na ten raz przyjemność.—Nie przeczuwał biedak co go to będzie kosztować.—Rozpoczęliśmy grę. Mój partner robił bilka za bilką z czego był ogromnie zadowolony, co ja zauważywszy, przystąpiłem do rzeczy pytając się: mój doktorze! co robić, jak człowieka to i to boli? Doktór uszczęśliwiony wtłoczeniem akurat „matki do rogu“ radził mi przedewszystkiem nie objadać się tyle—żeby on tak zdrów był, jak ja się teraz objadam—poczem wyjął notesik i zaczął coś pisać. W tem lampki pogasły. Zaklęliśmy obaj. Doktór mniej zdetonowany odemnie zawołał: „Niema nic groźnego! Weź pan półkwaterek oleju rycynowego i basta“. Bagatela! Nie wie chyba ,że dziś olej rycynowy droższy jest od olejku różanego. Koniec końcem—podziękowaliśmy sobie wzajemnie. Doktór był kontent iż wygrał partję a ja że porada lekarska kosztowała mnie tylko 15 kop.

Marcowy Kawaler.

JAN AS.

Uroczysty dzień mego narodzenia i pogrzebu.

Nieprawdopodobnem zdawać się będzie każdemu z Was Sz. czytelnicy, a jednak to prawda, najprawdziwsza prawda, że się urodziłem maleńkim, bo zaledwie dziewięć i pół funta ważącym, a ślicznym, jak aniołek chłopczykiem.

Główeczkę, szyjeczkę, brzuszek, nóżki, rączki, oczki, uszki, nosek, ząbki... nie, przepraszam, ząbków jeszcze nie miałem, ale resztę wszystko, co potrzeba aby być mężczyzną, posiadałem takie milunie... nawet włoski miałem.

Ojciec mój szlachcic z dziada pradziada, herbu Pech był rodzonym mężem mojej mamy, też szlachcianki herbu Bieda, wskutek czego i ja, mając tak szlachetną krew w mych żyłach, uważałem się również za szlachcica tylko takiego małego, bez pachciarza. Cały mój majątek składał się zaledwo z czterech zmysłów, powonienia bowiem jeszcze nie posiadałem.

Narodzenie moje było przewidziane o! więcej niż na pół roku, natomiast tajemnicą było dla wszystkich kim się urodzę: dziewczyną czy chłopcem.

Smiać mi się chce nieraz jeszcze, gdy sobie przypomnę, jak ojciec, siadłszy sobie przy mamie mawiał zakłopotany: — „Ciekawy jestem bardzo moja Karjatydo co nam też Pan Bóg ześle, chłopca czy dziewczynkę?“ Na co mama zwykle odpowiadała: — „O nie uwierzysz Felerciu, jaka ja jestem ciekawa.

W każdym razie wolałabym chłopca lub dziewczynkę. d. c. n.

Odrobina humoru.

W salonie.

— O słonko moje! o drogi aniele!
Jabym dla Ciebie niebiosa przychylił...
— Cóż znowu panie! czy to nie za wiele?
Jam przecie biedna — paneś się omylił.
— O nie mój skarbie! o nie gwiazdko droga
Gdybym mógł dzisiaj — schyliłbym ci nieba
Ażebyś prędzej odeszła do Boga
Bo nam tu biednych panien nie potrzeba.

Gorliwy mężulek.

Doktór: — Co panią boli?
Chora: — Czuję ogromny ogień w głowie
Doktór: — Źle! może być... zapalenie...

Stojący u wezgłowia mąż wyciąga w tej chwili poduszkę, co widząc doktór pyta:

— Co pan czyni?

Mąż: — Szkoda poduszki panie doktorze.

Czuły małżonek.

Ona: — Wiesz kotku że dziś me imieniny?
On: — Wiem, wiem aniołku.
Ona: — Ciekawam bardzo, jaki mi prezent kupiłeś.
On: — Miałem ci kupić orzechów, ale ponieważ nie mam zębów, kupiłem ci więc... papierośnicę.

Poświęcenie...

Młodzieniec podając ukochanej bukiet z konwalji: — Czy widzisz, najdroższa, co za poświęcenie...
Ukochana: — Nie widzę.
Młodzieniec: — Dobrze że to maj, ale wyobraź sobie że gdybym ci chciał tyle konwalji narwać w grudniu lub styczniu — mógłbym się zaziębić i umrzeć.

Ona: — Dlaczego się pan chcesz żenić?

On: — Bo nie mogę dostać innego zajęcia.

Rozwiązanie zagadki, zamieszczonej w Nr. 4 „To i Owo".

LEGJONISTA.

Nagrodę przez losowanie otrzyma pan Henryk Dębowski ze Sławna.
Prosimy o odebranie takowej.

Szarada Nr. 3 do nagrody.

Piąta-pierwsza pierwsza-druga,
Gdy się pierwsza-trzecia goi,
Śpiewa sobie drugą-trzecią
Chociaż w trzeciej-szóstej stoi.
Jeśli jednak pierwsza-trzecia
Zaniedbana już i stara
Pozostanie szósta-druga
Jak u chłopa tak u cara.
Całość niedawno powstała,
Choć historja jej dość długa
Radzie Stanu dziś otuchy
I pomocy piąta-druga. *Jot.*

Za dobre rozwiązanie powyższej szarady wylosowany lub wylosowana otrzyma: Zbiór nowel Henryka Sienkiewicza. Rozwiązania prosimy przysyłać na poczt. obrazkowych.

OGŁOSZENIA.

Redaguje i wydaje: STEFAN JANAS. „A. PAŃSKI", drukarnia w Piotrkowie.

Za pozwoleniem cenzury wojennej.